Tomasz SOLDENHOFF

MARKA HŁASKI NIESIENIE KRZYŻA...

Następstwem słabości wobec zła, nieumiejętności obrony, ba, wrogości dla dobra, które trzeba chronić, może okazać się cynizm. To zaprzeczenie szlachetności, rodzaj maski, za którą chowa się nieumiejętność czynienia dobra, jego obrony, a nawet podstawowego rozróżnienia, czym jest dobro, a czym zło.

1. Nakręcony w Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie w 1986 r. film o Marku Hłasce – w reżyserii Andrzeja Titkowa – rozpoczyna fotografia, na której pisarz rozkłada ramiona, jak gdyby przymierza się do stojącego za nim krzyża.

Ten gest, dla kogoś nie znającego bliżej Hłaski, mógłby świadczyć o tym, że pisarz w symboliczny sposób „naśladuje Chrystusa". Ale w tych, którzy go bliżej znali, wzbudziłby zapewne wątpliwości. Hłasko, jak mówią jego dawni znajomi, lubił żarty, a nawet chętnie mistyfikował i pozował na gwiazdy kina. Czy więc gest pod krzyżem w okolicach Rabki również był mistyfikacją? Czy Hłasko udawał Chrystusa?

Gdy na ekranie znika fotografia, Agnieszka Osiecka mówi: „Przez całe swoje życie Marek przymierzał się do krzyża..."

2. Byłoby to potwierdzeniem prawdziwości gestu Hłaski; ale jeśli pamięta się jego postać utrwaloną w legendzie czy micie – „bluźniercę" i „buntownika", duchowego patrona i literackiego „barda" pokolenia „gniewnych", „pięknych dwudziestoletnich", do niedawna często aktywistów ZMP, a po 1956 roku zbuntowanych przeciwko porządkowi, który sami współtworzyli – gest pod krzyżem i słowa poetki mogą dziwić i zaskakiwać. Jaki właściwie związek mają z jego życiem? Co Hłasko chciał tym gestem powiedzieć, czy zamanifestować? Swoją więź z Chrystusem? Czy Chrystus był tą wartością, w imię której buntowali się bohaterowie jego prozy, a on sam uchodził za „sentymentalnego buntownika"? Czy tym gestem Hłasko chciał powiedzieć, że... naśladował Boga, tak jak święci czy – jak na przykład – inny amerykański pisarz – Thomas Merton?

Merton, trapista, który większą część życia spędził w klasztorze, eremie, w wierszu jak gdyby pożegnalnym, będącym rachunkiem życia, napisał:

> Dzisiaj czas się rozstać, chude moje strony, choć lęk mnie ogarnia:
> Czy mam pobłogosławić tę połowę mnie, którąście pożarły?
> Czy spełniając wyroki byłyście mi Krzyżem

Zesłanym po to, bym w trudzie rodzenia
Mógł swym życiem zastąpić życie Chrystusowe?
(*Poeta do swej książki*)

„Zastąpić" to znaczy chyba zamienić, oddać swoje życie za i dla Chrystusa, dla Boga. To znaczy się z Nim utożsamić i sobą Go reprezentować, występować w Jego imieniu. To Go naśladować. To – ostatecznie – „stracić" swoje życie, żeby w Nim „zyskać" nowe. Merton, idąc śladami Chrystusa, drogą wierności Ewangelii, wyrzeczenia i ubóstwa, porównał swój „trud rodzenia" słów, wierszy do dźwigania Krzyża. Słowa, wiersze stały się narzędziem Męki, tak jak Krzyż. Krzyżem były „chude strony"...

A Hłasko...? Czy mógłby również tak zapytać? Czy swój trud mógłby porównać do Drogi Krzyżowej...? Czym był jego Krzyż? Czy to były książki, strony prozy, które często po wielekroć poprawiając, zmieniając, znowu kreśląc, zwykle nocą pisał?

O tym trudzie mówił i pisał nieraz sam, o tym mówili jego przyjaciele i świadkowie. Czy więc Hłasko naśladował Jezusa?

3. Z pozoru obu pisarzy – Hłaskę i Mertona – nie łączyło nic... Może śmierć – nagła, gwałtowna. Merton zginął w Bangkoku, w hotelu, porażony prądem z zepsutego wentylatora. Hłasko zmarł we śnie. Podobno co noc brał tabletki nasenne, oprócz tego pił. Zmarł wtedy, gdy po wielu latach trudnych, ciężkich, zajaśniała dla niego lepsza perspektywa. Skończył scenariusz filmowy, który został przyjęty. O karierze scenarzysty filmowego myślał od dawna. Wiedział, że to by „go ustawiło". Jeszcze w Polsce podjął pierwsze próby, które kontynuował w Hollywood...

Merton pisał wcześniej w eseju *Milczenie* (z tomu *Nikt nie jest samotną wyspą*): „Samotna lub tragiczna śmierć może mieć więcej do powiedzenia o pokoju i miłosierdziu Chrystusa, niż wiele innych spokojnych zgonów..." Czyżby swoją śmierć przeczuł?

Co jeszcze ich mogło łączyć? Byli tak odmienni! Thomas Merton – mnich, eremita, ktoś w rodzaju mistyka, był znanym (również u nas) autorem książek i esejów: *Siedmiopiętrowa góra*, *Wspinaczka ku Prawdzie*, *Posiew kontemplacji*, *Nikt nie jest samotną wyspą* i innych. Pisał: „Religia jest cnotą, przez którą człowiek daje wyraz swojej całkowitej zależności od Boga" (*Wspinaczka ku Prawdzie*).

A Hłasko? Czy był też tak „zależny"? On, w todze buntownika, „młody-gniewny"? Czy umiałby naśladować Chrystusa ten „Cygan" wiele razy zmieniający miejsca i prace, tułający się i nie stroniący od przyjemności życia, uczuciowy i namiętny, tak jakby rzeczywiście „w labiryncie knajp, dworców i hoteli" – w Polsce, Niemczech, Stanach, Paryżu, wreszcie w Izraelu „sprawdzał" swój los, te wyczytane z „horoskopu" cechy? Wiele lat spędził w podróżach, z daleka od Polski. Imał się różnych zajęć, aby przeżyć. Był zwykłym robotnikiem, hutnikiem, szoferem, pilotem i geometrą. Czy umiałby „zdrapać" z siebie ten „trąd", „brud", który go oblepił? Czy umiał-

by wyznać swoje grzechy, tak jak ten człowiek z Ewangelii, który wzbudził litość Jezusa...? O jego życiu religijnym niewiele wiemy, choć w listach pisał, że się modlił (jeżeli mu wierzyć!). Ale czy chodził do spowiedzi, czy przyjmował Ciało i Krew Jezusa? Tego nie wiemy.

Jego życiu – być może zanadto oddanemu zmysłowym rozkoszom, pogoniom, marzeniom o zrobieniu kariery, może zbyt chwiejnemu – Merton „przeciwstawił" żywot trapisty, mnicha, spokój i ciszę klasztoru (wiele czasu spędził w pustelni). Co mogło ich łączyć? Może szukali Boga?

4. Jakim wartościom wierny był Hłasko?[1] W imię czego tak buntowniczo – i sentymentalnie – wierzył? Czy był to rzeczywiście bunt w imię wartości, czy tylko w imię głodu, za którym kryła się rozpacz?

Z pewnością było w nim wiele tęsknoty za ładem moralnym. Widać ją nawet w bluźnierstwach, nawet w rozpaczy, np. w *Następnym do raju* (powieść z 1957 r.). Gniew i rozczarowanie to charakterystyczne elementy w życiu tego pokolenia, które – jak pisał Andrzej Kijowski[2] – między innymi głosem Hłaski upominało się „o prawo do ludzkich uczuć, do niezależnej myśli". Hłaskę nazwano „mścicielem pokolenia" (Stanisław Stabro), który „buntuje się przeciwko życiu dlatego, że wszystko, co w sposób decydujący stanowi o sensowności życia: miłość, przyjaźń, piękno ludzkich marzeń, pragnień i dążeń, podlega zdeformowaniu i zatracie" – stwierdził inny krytyk – Henryk Bereza[3]. Zatracie – dodajmy – nie tylko w czasach stalinowskich. Inaczej krytyk ten nie byłby zgodny z samym Hłaską, który dość wcześnie uwierzył, że zło jest immanentne, że jest substancją bytu, nakazem ludzkich działań, ich imperatywem. To zło stało się jego obsesją pisarską i głównym problemem.

---

[1] „... może okazać zdolności literackie [...]. Jest to natura miła, szlachetna [...] Chociaż nie chce dać tego poznać po sobie – jest bardzo uczuciowy i namiętny. Jego wadą największą jest temperament wyjątkowo zmysłowy, oddany miłości i rozkoszy. Nieraz też nie potrafi utrzymać na wodzy swych uczuć i namiętności, dopuszczając się różnych ekscesów, co może mu nawet zaszkodzić na zdrowiu [...]. Niezdolność do opanowania swych wzburzonych namiętności może go przyprawiać o cierpienia. Co mu grozi. Dzięki tej nieopanowanej uczuciowości, o ile nie dostanie się w czyjeś ręce silne i pewne, które by potrafiły nim pokierować odpowiednio – może okazywać w życiu chwiejność, a nawet narazić na szwank swą sytuację życiową [...]. Pragnie uniknąć wszelkich ograniczeń, lecz okazuje też dużo fatalizmu, poddając się w milczeniu losowi". *Z horoskopu urodzonych 14 stycznia*, wg: J. Starża-Dzierżbicki, *Pod jaką gwiazdą urodziłeś się. Horoskopy na każdy dzień roku*, Warszawa 1938 r., cyt. z wydania reprintowego, Warszawa 1990, s. 15.

„Wtedy przyszedł do Niego trędowaty i upadając na kolana, prosił Go; «Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić». Zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: «Chcę, bądź oczyszczony!» Natychmiast trąd go opuścił i został oczyszczony" (Mk 1, 40-42).

„Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami" (Mk 1, 34).

„Potem wyszedł i zobaczył celnika, imieniem Lewi, siedzącego w komorze celnej. Rzekł do niego: „Pójdź za Mną!" (Łk 5, 27).

[2] *Głos pokolenia*, „Twórczość" 1956, nr 7, s. 135.

[3] *Nowy duch i forma nowa*, „Nowa Kultura" 1956, nr 35, s. 7.

Hłasko przeszedł sam przez „czas schematów", nieobce było mu plakatowe zaangażowanie. Kiedy pisał w „Po prostu", wyznawał swoją wiarę w komunizm (dopiero późniejsza jego twórczość stała się „krzykiem pokolenia"). Hłasko – podobnie jak inni – uwierzył w „ketman czystości rewolucyjnej", wedle słownika Miłosza, stąd – po „wierze w święty ogień" – tym silniejsze było jego rozczarowanie. Czy bezkrytycznie przyjął Nową Wiarę i – połknąwszy witkacowskie pigułki „Murthi-Binga" – do końca życia niemal rzeczywiście „został naznaczony piętnem człowieka, któremu odebrano świetlistą i czystą wiarę" w komunizm i Lenina – jak pisał Stanisław Stabro[4]?

Argumentacja Stabry nie do końca wydaje się przekonująca. Sądzę, że – zwłaszcza pod koniec życia – Hłasko, głęboko rozczarowany, szukał innej możliwości, innej wiary, oddzielony już od tych, którzy tam, w kraju, jeszcze wierzyli w komunizm, ufali „Wyższej Konieczności". Był zbyt autentyczny i zbyt mocno wierzył, tęsknił za ładem moralnym, mimo zdziczenia i klęski ideologii. Pisał: „Chcę znaleźć wodę, w której mógłbym umyć ręce..." (w *Ósmym dniu tygodnia*, opowiadaniu z 1956 r., drukowanym najpierw w „Twórczości"). A dalej pytał: „Czy jest sens w takich warunkach mówić o miłości? Wszyscy słyszeli, że coś takiego istnieje, ale – dalibóg – jak to wygląda? Jak to ma wyglądać? Jak godzić czyste uczucia z brudnymi rękami? To jest problem. Niejeden. Dzisiaj Hamlet ze swoim «być albo nie być» mógłby zostać chłopcem na posyłki u pierwszego lepszego sekretarza powiatu. Życie rozsadziło narzucone schematy jak gliniane skorupki: co stworzyć na to miejsce?"

Zachował bezkompromisowość, choć „norm już właściwie nie ma: jest raczej ich paradoksalne pragnienie" (Jan Błoński). Normy zniszczono, nastąpił „krach epoki noszonych na kijach portretów". Czym je zastąpić? Hłasko zapłacił cenę swojej wcześniejszej, naiwnej wiary i ufności. Teraz razem z bohaterem swojej prozy, „rozczarowany, pełen naiwnego, ale jakże brutalnego buntu", „młody gniewny", rzucił się na poszukiwanie „czystości w czymkolwiek, nieraz może w drobiazgu, albo w czymś bardzo osobistym". Kto mógłby wyjść mu naprzeciw? Może Kościół? Jednak zbyt wiele jest w pokoleniu Hłaski światopoglądowej bierności i za mało wokół wzorów prawdziwej wiary.

Czym, jakim tlenem mogło oddychać jego pokolenie? Hłasko zbyt długo chyba idealizował państwo, partię i panujące wokół mechanizmy, a także ludzi. Podobnie jak część jego bohaterów, wierzył „w lepsze jutro". Pytanie Hłaski jest pytaniem o wartości, ale ideowo niezbyt jasnym: o jakie wartości chodzi? Nad głową wciąż puste niebo? Czy w takiej sytuacji ludziom pozostaje bezsilność albo bunt?

---

[4] S. Stabro, *Legenda i twórczość Marka Hłaski*, Wrocław 1985, s. 37.

Do takich stwierdzeń zmierzał chyba Hłasko. Innych nie było. Zastawał tylko głód – gwałtowny, kończący się ucieczką w erotyzm albo „mit bezdomności", „wykorzenienia" całego pokolenia, jak w *Pierwszym kroku w chmurach*, którego bohaterowie często poszukują domu, i to jest symbolem, znakiem ich losu.

Nie ma wartości, w które mogliby wierzyć, ponieważ „runęło niebo zadekretowanych wiar..." A inne „niebo"? Co zostało? Uczucie pustki, lęki, frustracje? Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana, niż to sugerowała pionierska „wizja świata" z pierwszomajowej piosenki.

5. Twórczość Hłaski została od razu oskarżona przez część krytyków o eskapizm, cynizm i nihilizm, odsądzona od czci i wiary. Krytycy marksistowscy zarzucili jej „niewiarę w wartości", a nawet „czarnowidztwo". Pisano również że „deprawuje młodzież". Umieszczono ją w nurcie „literatury buntowniczej", obok A. Bursy, R. Wojaczka, H. Poświatowskiej, E. Stachury, lub wśród przedstawicieli „czarnej prozy", jak M. Nowakowski, I. Iredyński, A. Brycht... Czy prawdziwie?

Inni krytycy bronili jej prawa do buntu i rysowania „czarnych stron". Uznali to za „przywilej wieku". Dostrzegli coś więcej, niż ostrą „reakcję na stalinizm", pasję, bunt. Pod sentymentalizmem stwierdzali „głód wartości", choć był to tylko „głód". Ci, którzy chcieli go bronić, nazywali Hłaskę „moralistą a rebours", który przez „czarne obrazy" chce wstrząsać, budzić z bierności, wskazywać konieczność dobra.

Później jednak, gdy w roku 1958 Hłasko wyemigrował – by do Polski już nie wrócić – zaczął wyraźnie przejaskrawiać zło, wręcz je absolutyzował. Z symbolu „uciśnionej niewinności", strąconego w otchłań piekła „anioła", zrodził się zgorzkniały pechowiec, „loser" (ang. „przegrywacz"), jak określił go Hans Jürgen Bobermin, jego niemiecki znajomy i operator filmowy. Po „świętym ogniu" nie zostało nic?

Czy Hłasko był sentymentalnym marzycielem, który odcięty od kraju, wśród problemów i kłopotów emigracyjnego bytu, szybko podupadł na duchu? Który popadł w pesymizm? Ocena taka byłaby chyba zbyt negatywna i ryzykowna. Co prawda bezdomność wycisnęła na nim swoje piętno. Nasiliły się wcześniejsze obsesje, odraza, wręcz nienawiść do świata. W jego twórczości pojawił się „bohater poniżony" – w miejsce tego, który dotąd w coś jeszcze wierzył. Motywy sprzedajnej miłości i analizy związków opartych na splocie wzajemnej miłości i nienawiści, przeradzających się w sadomasochizm, zastąpiły dawne, młodzieńcze uczucia, wiarę w ich możliwość. Jakże dalecy są major Abakarow i Katarzyna z *Brudnych czynów* (1964 r.) od pary niewinnie zakochanych z *Pierwszego kroku w chmurach*! (1956 r.). Hłasko stworzył nowy, erotyczny mit. Jego rozpacz, zagubienie i nostalgię widać także w listach.

6. Problemem, który najbardziej interesował Hłaskę, była przegrana miłość. Tej chyba poświęcił najwięcej miejsca w swojej twórczości. Cechę tę trafnie wydobył reżyser filmu o Hłasce Andrzej Titkow, dobierając do ról „narratorek" matkę pisarza – Marię, i niedoszłą żonę. Były to dwie największe ponoć miłości, największe, bo utracone.

Hłasko pisał, że „miłość jest niemożliwa", bo „świat jest zły", „ludzie wszystko gnoją". Jego opowiadania przynoszą wiele dowodów na poparcie prawdziwości tych stwierdzeń. Hłasko pokazywał je z całą wiedzą i brutalnością.

Przyczyny wyjątkowej wrażliwości pisarza na zło leżą chyba w przeżyciach dzieciństwa. W *Drugim zabiciu psa* (1962 r.) można przeczytać opisy gwałtów, tortur, cierpień i śmierci ludzi, które zapamiętał z dzieciństwa. Do wojny Hłasko wzrastał w mieszczańskim, spokojnym domu, w którym nadto pielęgnowano tradycje katolickie. Jego ojciec, Maciej, był bardzo pobożny. Z rodzinnego domu Hłasko wyniósł pamięć nie tylko o katolickich świętach, ale też całkiem niezłą podobno znajomość Biblii. Później – jako dorosły – potrafił cytować wiele jej fragmentów na zmianę z urywkami z prozy Dostojewskiego.

Zdaniem matki pisarza, z dzieciństwa zostały mu silne podstawy wiary. Potem, mimo buntu, racjonalizmu i trudnych przeżyć, nigdy jej nie porzucił. Zbyt wcześnie jednak „zarażono" go złem, aby mógł do niej powrócić w pełni. Śmierć ojca – we wrześniu 1939 roku, wojna, Powstanie Warszawskie, tułaczka, obozy i – już po wojnie – częste zmiany domów, miast, kolejnych szkół, pracy i pobyty w różnych środowiskach sprawiły, że dość wcześnie poznawał życie od jego „ciemnych stron".

„Manichejska wiara – a może lepiej: manichejska niewiara jest następstwem bolesnej przygody człowieka ze złem – pisał ks. Józef Tischner. Oto ludzka wola z natury swej, jak głoszą klasyczni filozofowie, kieruje się ku dobru. Całą swą mocą i całym sercem pragnie dobra. Nagle przychodzi klęska. Cios idzie w samo serce. Zło okazuje się mocniejsze od dobra. Objawienie zła nie przychodzi ze świata zewnętrznego, ale od wewnątrz – z serca. Tak boli zraniona zasada bytu. I właśnie z tego bólu – pisze dalej ks. Tischner – rodzi się pytanie: czy warto dobrze chcieć? Nie warto. Jakby jakiś złośliwy pająk wbił żądło w nerw, który rozkazuje całemu organizmowi. Zraniona wola wycofuje się ze świata, zwija się w kłębek, zaczyna się bać własnego chcenia. Aby nie prowadzić człowieka do nowych klęsk, wybiera to, żeby nie chcieć. I na tym właśnie polega manicheizm woli"[5].

7. Postaci z prozy Marka Hłaski często zachowują się tak samo: „zwijają się w kłębek", aby nie prowadzić do kolejnych klęsk, wycofują się w siebie. We wcześniejszych nowelach, z tomu *Pierwszy krok w chmurach* (1956 r.),

[5] *Labirynt schorowanej woli*, „Tygodnik Powszechny", 40 (1986) nr 31, s. 1-2.

Hłasko nieraz opisuje ten moment wchodzenia w życie. Jest to zazwyczaj pierwsza chwila wejścia w dorosłe życie i moment pierwszej przegranej. Wtedy rozczarowani ludzie rezygnują z siebie. Oznacza to także często rezygnację z obrony wartości. Gdy ten mechanizm zaczyna się powtarzać, rodzi się konformizm. Ceną uległości jest możliwość przystosowania i bezpieczeństwo. Gdy to z kolei się powtarza, prowadzi do obojętności.

Następstwem słabości wobec zła, nieumiejętności obrony, ba, wrogości dla dobra, które trzeba chronić, może okazać się cynizm. To zaprzeczenie szlachetności, rodzaj maski, za którą chroni się nieumiejętność czynienia dobra, jego obrony, a nawet podstawowego rozróżnienia, czym jest dobro, a czym zło. Kończy się to często wzgardą dla moralności.

Hasko pisał: „Ludzkość nie jest chórem aniołów i ogrodu rajskiego nie zbuduje nigdy". Z biegiem czasu jego sceptycyzm przerodził się w jakiś rodzaj fatalizmu. Dziedziczymy zło – twierdził Hłasko – czy tego chcemy, czy też nie. Zło dano ludziom „z góry", przeznaczono. Major Abakarow, bohater *Brudnych czynów*, przedstawiał nawet własną teorię „dziedziczenia zła". Mówił: „My wszyscy jesteśmy tak beznadziejnie słabi i nie mamy dość siły, żeby zrozumieć, że jedno zło rodzi drugie zło i tak już chyba będzie do końca". Ludzie są za słabi, żeby to zrozumieć, a co tu dopiero mówić o próbie przeciwstawienia się złu, walki z nim. Zło musi odradzać się na jakiejś niepojętej, manichejskiej zasadzie. Ludzie są bezsilni. Za manicheizmem można by dopowiedzieć, że zło jest immanentne, wtopione w byt, nieusuwalne zeń i zawsze pierwsze. I musi zwyciężać.

Jak to rozumienie zła ma się do chrześcijaństwa, do jego koncepcji? Chrześcijaństwo cechuje realizm, dostrzega więc wagę i wielkość zła, ale jest też wiarą w sens świata natury i łaski. Uznając „relatywną" absurdalność zła – wierzy w szansę jego przezwyciężenia. To wynika z samej natury świata, stworzonego ręką Boga. Św. Augustyn napisał: „Nie ma rzeczy pierwotnie i całkowicie złych". Zło moralne to najczęściej „złe używanie dobra".

Człowiek nie jest ze swej natury sataniczny. Jego wola nastawiona jest „na dobro". I tylko człowiek „wewnętrznie nieuporządkowany" wybiera zło. „Zło w kontekście życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, nie jest dominującym elementem rzeczywistości – dopisuje komentator św. Augustyna – Jest groźne i tajemnicze, ale nie jest zasadniczą «tkanką» świata. Zło nie jest także «losem» czy «przeznaczeniem». Chrześcijanin widzi, że dobro jest pierwsze, bardziej fundamentalne i pierwotne aniżeli zło. A poza tym posiada eschatologiczną nadzieję na ostateczny tryumf dobra".

U Hłaski inaczej: dobro nie jest ani bardziej pierwotne, ani bardziej zasadnicze. Dominuje „groźne i tajemnicze" zło, które stale się odradza. Hłasko nie studiował zapewne pism św. Tomasza ani św. Augustyna. Ale z pewnością nie czytał też nic o manicheizmie. Jego bohaterowie są bezradni, mówią: „jesteśmy tak beznadziejnie słabi". To wyznanie traktują czasem

jak alibi, które zwalnia ich od próby rozumienia zła i działań pozytywnych, walki z nim.

Stosunek pisarza do zła określiła intuicja i specyficzny rodzaj doświadczenia, które było trudne – o czym już mówiliśmy. Zdecydowały powody życiowe. Na oczach Hłaski w dzieciństwie w okupowanej stolicy rozstrzeliwano ludzi, palono domy... Potem też wiele razy widział, jak zło deformuje ludzi – już jako dorosły człowiek nieraz przechodził piekło... Na przykład w bazie samochodowej w Bystrzycy Kłodzkiej, w Karkonoszach (czego rezultatem były przejmujące opisy w powieści *Następny do raju* – 1958 r.). Nic więc dziwnego, że bardziej od aniołów, dobra, interesował go „człowiek wewnętrznie nieuporządkowany", czasem więzień lub wykolejeniec albo – na przykład – sekretarz partii używający dla podporządkowania sobie ludzi takich „środków", jak zdrada, kłamstwo, podstęp, przemoc. Również w sensie pisarskim zło, moralne zdziczenie, nieszczęście było bardziej frapującym tematem opisu. Działał tu „antyschemat", będący próbą reakcji na socrealistyczne „produkcyjniaki" z ich uproszczoną, czarno-białą, szablonową moralnością i podziałem świata na dobro i zło.

8. „Unde malum?" „Skąd zło?" – na to pytanie Hłasko nie znał odpowiedzi. Wystarczyło, że opisywał ten „bezbożny świat" i zbydlęcenie ludzi, którym daleko do świętych, ich brak rozumu. Mężczyźni, którym zgwałcona dziewczyna z *Pierwszego kroku w chmurach* rzuca w twarz: „Jesteście stare szmaty, nie mężczyźni", nie potrafią sobie wyjaśnić, dlaczego ją skrzywdzili, po co zhańbili. Ich długi dialog jest tylko stwierdzeniem bezsilności, atrofii woli, pustki, nudy „Dajcie mi spokój [...]. Nie wierzę w żadną miłość. Nikomu nie wierzę" – broni się jeden z nich. Dopiero później okazuje się, że kiedyś „przegrał miłość", teraz zaś „odegrał się" za tamtą.

Młodzi AK-owcy, którzy torturując człowieka (w opowiadaniu *Miesiąc Matki Boskiej* z 1962 r.), wykonują rozkaz, nie zastanawiają się nad jego sensem. Nie obchodzi ich, że nie ma on nic wspólnego z moralnością, z nakazem miłości bliźniego, że jest odwetem.

Brak wiary w świecie Hłaski wyraża się często bluźnierstwem. W opowiadaniu *Robotnicy* (1955 r.) stary zbrojarz Kamiński krzyczy: „I po co ja tu, cholera, przyjechałem? Ja tu przestaję wierzyć w Boga..." Podobnie bluźni bohater opowiadania *W dzień śmierci Jego* (1962 r.).

Dwuletni pobyt w Izraelu – w latach 1959-1961 – przyniósł jednak pewną zmianę w stosunku Hłaski do Boga. Wprawdzie Bóg jeszcze pojawiał się w kontekście bluźnierczym lub ironicznym, powracała też teza o „śmierci Boga" znana wcześniej (m.in. z opowiadania *Dwaj mężczyźni na drodze* – 1955 r.), ale nie jest On już tylko głuchym adresatem wyzwisk, bluźnierstw i przekleństw. Bohater opowiadania *W dzień śmierci Jego* myśli o Bogu, jakby był nie kimś obojętnym, lecz bliskim: „Nie miałem już nic, ani niczego, ani nikogo, i byłem szczęśliwy, że mogłem o Nim myśleć w dzień śmierci Jego".

Ten sposób przeżywania istnienia Boga nie pojawiał się dotąd w prozie Hłaski. Major Abakarow stwierdzał, że nie może żyć bez Boga, że tu, w Izraelu, uwierzył w Niego. „Bo On jest jedyną istotą – mówił – którą można kochać wiecznie".

To zdanie – niczym refren – pojawiało się również w listach. Powracająca jakby wiara Hłaski związana jest z Izraelem, z Ziemią Świętą. Dopiero tutaj Hłasko odczuł tragizm życia – jak pisał. Ale uczynił też Izrael przedmiotem fascynacji, tematem nowego mitu.

W latach pięćdziesiątych państwo to przypominało wrzący tygiel. Około miliona nowych przybyszów szukało w nim schronienia. Stało się to powodem wielu trudnych konfliktów, w których brali udział sabrowie – Żydzi zamieszkujący tam od wieków. W tym piekle Hłasko przeżył udręki emigranckiego losu, braku pracy, nadziei. Cierpiał głód i niedostatek pieniędzy. Z drugiej strony poddawał się, godził z fatalizmem, przyjmował los z pokorą. Pisał: „Będę czekał, jak długo trzeba [...] Trzeba czekać z godnością, z odwagą i z nadzieją" (list do matki z 1959 r.). Choć wiedział również – o czym pisał w liście do Marii Dąbrowskiej – że wyjazd z kraju był pomyłką i że pisanie w oderwaniu od Polski jest „śmieszną rzeczą".

W listach do matki pisał: „co dzień modlę się do Boga". Słowa „Zostań z Bogiem" i polecenia Bogu powtarzały się pod każdym niemal listem. Po śmierci ojczyma pisał do matki: „Jeśli umiera jeden człowiek, życie jego zostaje przetłumaczone z ludzkiego języka na język znany tylko Bogu. Wierzę w to, że życie naszego ojca zostało przetłumaczone na język Boga".

Ten, tak wyraźny zwrot do religijności, był chyba spowodowany przede wszystkim pogarszającą się sytuacją osobistą.

9. Mimo wszystko w charakterach postaci – w utworach pisanych w tym ostatnim okresie życia – pojawiła się dyskretna pozytywność, jak w przypadku bohatera opowiadania *W dzień śmierci Jego*. Nie zmieniało to jednak zasadniczej tendencji do traktowania przez Hłaskę życia w kategoriach „wczechobejmującej gry w świecie totalnej sprzedaży i kłamstwa" – jak pisał Stanisław Stabro[6]. W *Nawróconym w Jaffie* (1966 r.) nawet Bóg jest użyty w scenariuszu pewnej gry prowadzonej przez emigrantów Roberta i Marka w celu oszukania misjonarza i wyłudzenia pieniędzy, a scena nawracania jest sprytną i konsekwentną mistyfikacją, która odsłania prawdziwe twarze obu zimnych graczy.

Scena kończy się wyznaniem Marka (a zarazem narratora): „I myślałem o tym, czy naprawdę istnieje Miłosierdzie". Miłosierdzie, pisane dużą literą, oznacza tutaj Boga. I wydaje się, że w tym wyznaniu doszły do głosu wreszcie rozterki pisarza. Zdanie to – w formie pytania – pojawiało się już wcześniej. Jednak zawsze miłosierdzie znaczyło tylko litość, nic więcej.

---

[6] *Legenda i twórczość Marka Hłaski.*

Hłasko, który w życiu wiele razy dawał dowody przywiązania do takich wartości, jak przyjaźń czy miłość, mimo nieustannej zmienności losów, w *Brudnych czynach* ustami majora Abakarowa – złożył swoje credo: „Wbrew prawu, przysięgom i zakazom istnieje w życiu coś, dzięki czemu żyjemy jeszcze wszyscy i pewnie będziemy żyć wiecznie, i dzięki czemu istnieją zakochani ludzie, którzy nie mogą żyć bez siebie: naiwność i wiara, że zło zostanie zniszczone przez Boga kiedyś ostatecznie i raz na zawsze". Ale żeby w to uwierzyć, konieczne jest doświadczenie. „Istnieje również miłość, sprawiedliwość i opieka, i świętość tego, co człowiek czasem myśli i czasem robi" – pisał Hłasko. O sobie i swych kolegach – zbyt wcześnie dotkniętych przez zło i cierpienie – dodawał: „Byliśmy za młodzi, żeby w to uwierzyć".

„Ja sam jestem produktem tych czasów i jest to prawdopodobnie krzyż, którego nie pozbędę się nigdy" – stwierdził w jednym z *Listów z Ameryki* (drukowanym w paryskiej „Kulturze"). O czym myślał? Widoczny na jego twarzy „Weltschmerz" – smutek i pesymizm, na jednej z fotografii[7] przypominać może gorycz Grzegorza – bohatera *Ósmego dnia tygodnia*, który wyznał: „Każde dobre uczucie ludzkie jest święte [...]. Przed każdym dobrym uczuciem człowieka trzeba klękać jak przed świętością, jak przed gwiazdą. Ochraniać, nieść jak światło, a jeśli jest tego chociaż iskierka, to dmuchać aż do utraty tchu. To wiek dwudziesty: Izolda mieszka w burdelu, a Tristan pije z sutenerami na rogu. Ludzie mają dziś mało czasu na wielkie uczucia: zrywają się rano, chłepczą swoje zupki w barach mlecznych, tłoczą się w tramwajach, kupują tandetne meble w domach towarowych na raty, kłócą się z konduktorami o pięć groszy i tak dalej. Klękać – powiedział – klękać. Życie nie daje żadnych gwarancji na przyszłość. Każdemu, który mówi: Zostaw to, za parę lat przyjdzie co innego, powinno się pluć w gębę. Co przyjdzie? Kiedy przyjdzie? Każde szczęście przychodzi złą drogą".

„Nie te czasy – dodawał – Ziemia jest paskudna, życie jest komicznym piekiełkiem, ale gdzieś w głębi – dodawał jeszcze – płonie rozpalone żelazo". A jednak mimo tej wiary pozostał pisarz dzieckiem „czasów zwątpienia", czasów rozumu, który „zwyciężył wiarę". Jego świat, „dom", był „martwym domem" – mówiąc za Dostojewskim. Rozdarty pomiędzy sprzecznościami: wiarą, idealizmem, płynącym z potrzeby serca, a czarnym, tragicznym obrazem świata – epoki dwóch wojen światowych, koncentracyjnych obozów i totalitarnych systemów – „wierzył w Boga nie umiejąc Go sobie wyobrazić", jak stwierdził; wierzył więc może tylko w istnienie „świętej sfery" w człowieku, która musi pozostać czysta – nawet w najgłębszym opuszczeniu, nawet w rozpaczy? Często zdarzało się, że bluźnił, ale... czyż i bluźnierstwo – tak jak modlitwa – nie ma sensu tylko wówczas, gdy On – adresat

[7] W książce *Kaskaderzy literatury*. O twórczości Andrzeja Bursy, Marka Hłaski..., pod red. E. Kolbusa, Łódź 1986.

naszych bluźnierstw – istnieje? Gdy Boga nie ma – nie jest przecież nawet bluźnierstwem...

„Każda wielka sztuka jest budująca" – pisał Czesław Miłosz w *Nieobjętej Ziemi*. Marek Hłasko – zapewne – do takiej sztuki również tęsknił. Oskarżany często o pesymizm, a nawet o nihilizm i absolutyzowanie zła, wierzył w istnienie „świętej sfery", ale sam jakże często rozliczał siebie tłumiąc gorycz. Mógłby jak Merton spytać: „czym zakwitną ziarna posiane na bruzdach papieru"? – i może dodałby z wahaniem: „Bo jeśli tylko w krwawym pocie siałem kamienie i cierpienie..."? A potem może mógłby powiedzieć: „Znałem tu wiele miejsc i wielu ludzi. Ale dlaczego nie potrafiłem o tym pisać? Dlaczego potrafiłem to czuć, a nie umiałem o tym mówić – nie wiem. Dlaczego nie powiedziałem i nie napisałem nigdy, iż nie ma większego nieszczęścia jak życie w nieświadomości Boga; jak życie wbrew jego przykazaniom – nie wiem. Dlaczego nie umiałem nigdy powiedzieć, że największym grzechem jest stracenie miłości drugiego człowieka – nie wiem" (*Drugie zabicie psa*, 1965 r.).

Wielki mistrz Hłaski – Fiodor Dostojewski – pisał: „Co to jest piekło? Pragnienie, aby znowu pokochać to, czym pogardziłeś i czego nie kochałeś na ziemi..."

• Wierzę, że mimo wszystko Bóg okazał się dla Marka Hłaski miłosierny.